

A. K. GREEN.

# Dom pod szumiącymi sosnami.

(Ciąg dalszy).

18

Urzędnik, zdziwiony tym dowodem jasnego rozumu i samodzielności u osoby, którą przywykł widywać pod specjalnym nadzorem tej właśnie, którą ona teraz powierzała jego opiece — popatrzył na wymowną twarz jej, tchnącą stanowczością i przez chwilę sam nie wiedział, jak ma sobie tę zmianę tłumaczyć i jak postąpić w tem dziwnym położeniu. Może zrozumiała myśli jego Karmela, a może tylko mimowoli uśmiechnęła się, patrząc na niego. Wobec uśmiechu tego zniknęło jego wahanie.

— Ja już tego dopilnuję — rzekł. Widząc zaś, że ona odchodzi, dodał:

— Jest już zupełnie ciemno. Możeby pani życzyła sobie, aby jeden ze służących towarzyszył pani...

Karmela nie odpowiedziała, a on nie dokończył. Już zapuszczała woalkę, gdy ujrzała kilku panów po drugiej stronie pokoju, przyglądających się jej z wyraźnym zadziwieniem. Wróciła tedy do biurka i jeszcze raz przemówiła do urzędnika, tym razem bardzo wyraźnie i głośnie:

— Ja byłam bardzo chora, wiem o tem i nie zawsze byłam sobą. Ale wrażenie tego wypadku, któremu uległa moja opiekunka, wróciło mi jasność myśli i możność załatwiania spraw moich samodzielnie. Może mi pan zaufać, potrafię załatwić wszystko tak, jak należy; ale może istotnie będzie lepiej, jeżeli pójdzie ze mną który ze służących.

Urzędnik, uspokojony tem wielce, zadzwonił, a panowie z drugiego końca pokoju wysunęli się, by gdzieindziej omówić swoje wrażenia. Jakżeby się zdziwili, gdyby im kto powiedział, że ta piękna dziewczyna z skazą blizny na twarzy, to ta tak ogólnie żałowana, na ustach wszystkich będąca Karmela Cumberland, siostra obciążonego strasznym zarzutem Artura.

Zaledwie Karmela wyszła na ulicę, świeżo do przytomności obudzona myśl jej zaczęła usilnie pracować.

Wiedziała, że znajduje się w miejscowości, zwanej Lakewood — nie wiedziała jednak, gdzie ta miejscowość leży. A drugi dziwny objaw! Nie poznawała ulic. Były dla niej czemś zupełnie nowem. Nie pamiętała ich zupełnie.

— Gdzie się znajduje stacya kolei? — zapytała chłopca hotelowego, który siedł obok niej.

— W tamtej stronie — odpowiedział dość nieokręślenie.

— Zaprowadź mnie tam, proszę!

Chłopak posłusznie przeprowadził ją przez kilka ulic; widok oświetlonych sklepów na ulicach sprawiał Karmeli przyjemność, pomimo całej ciężkiej jej troski; taką to było radością budzić się znowu do życia, chociaż pamięć nasuwała tak straszne wspomnienia, że sama się przed nimi cofała...

Widok stacyi, z której właśnie pociąg wychodził, przestraszył ją na chwilę hałasem swoim i światłem; opanowała się jednak niebawem i odszukawszy urząd telegraficzny, weszła i nadała depeszę do swego domowego lekarza, Carpentera:

„Proszę mnie oczekiwać przy rannym pociągu. Wszystko teraz jasno rozumiem i muszę wracać. Proszę o sekret do mego przyjazdu“.

Podpisała telegram zdrobniałem imieniem, pod jakim lekarz znał ją w jej dzieciństwie.

Następnie kupiła bilet i rozejrzała się w rozkładzie pociągów. Załatwiwszy to wszystko, wróciła do hotelu.

W drzwiach spotkała się z doktorem, który odowiedział właśnie rzekomą miss Huckins. Zatrzymał się, widząc ją i postawił kilka pytań. Karmela dosyć była bystrą, by zmiarkować, że doktorowi więcej chodzi o zbadanie jej stanu, niż o obecną pacjentkę. Odpowiedziała spokojnie, co doktora wielce zdziwiło, zaciekawiło i zainteresowało jej przypadkiem. Przestraszyło ją to. Nie pragnęła zwracać na siebie niczyjej uwagi. Przeciwnie, byłaby pragnęła ująć niespostrzeżenie. A przedewszystkiem lękała się wzbudzić podejrzenia.

To też zatrzymała się i najnaturalniej w świecie rozmawiała o wypadku miss Huckins i o tem, czego się w nocy należy spodziewać. Doktor nie obawiał się — tak przynajmniej utrzymywał — niczego złego, jednakże stan pacjentki wymagał troskliwej opieki; to też obiecywał przysłać zaraz doświadczoną dozorczynię. Tymczasem wystarczy służąca. Doktor prosił, by się nie niepokoiła, by dobry, pożywny obiad kazała sobie przysłać do po-

koju i radził, by zaraz poszła do siebie i położywszy się, starała się zasnąć. Obiecywał przysłać jakiś środek nasenny.

Karmela świetnie grała swoją rolę.

— Bardzo pan dobry — rzekła — ale mi żadne środki nie potrzebne. Jestem zmęczona i jak tylko się do łóżka dostanę, zasnę z pewnością od razu. Wydam rozkazy, by mi nikt nie przeszkadzał, by nie wchodzono do mnie, gdyż chcę spać.

— Bardzo słusznie, ja sam to pielęgniarkę zalecę.

Doktor odchodził już, ale obejrzał się raz jeszcze na Karmelę.

— Czy mam panią odprowadzić do drzwi jej pokoju?

Potrząsnęła głową z uśmiechem. Ta zwłoka była męką dla niej, ale musiała to ścierpieć.

— Ja przecież sama doskonale trafię. Mam nadzieję, że za tydzień miss Huckins będzie się tak dobrze miała, jak ja w tej chwili. Ale doktorze, chętnie przed naszym rozstaniem się załatwiłabym jedną sprawę. Te pieniądze, które mam, może nie są zupełnie bezpieczne w moich rękach. Nużbym znowu pamięć straciła — a wtedy miss Huckins mogłaby ucierpieć. Gdyby pan na wszelki wypadek ze względu na nią, pozwolił złożyć w swoje ręce pewną sumkę...

— To bardzo słuszną przezorność — odpowiedział doktor. — Ale równie dobrze mogłaby pani pieniądze zostawić w biurze hotelowem.

— Prawda, mogę — uśmiechnęła się. A ponieważ patrzył na nią, dodała jeszcze:

— Pan zapewne ciekaw, czy ja mam kogo ze znajomych, z przyjaciół. Owszem, obydwie mamy przyjaciół i właśnie wracam z miasta, bo telegrafowałam do mojej przyjaciółki. Niech się pan o nas nie niepokoi. Boję się tylko, żeby miss Huckins nie troszczyła się o mnie, jeżeli odzyska przytomność w nocy.

— Ona jej tak prędko nie odzyska. Nie mam nadziei przed upływem tygodnia. A wtedy będzie pani mogła być przy niej i uspokoi ją pani.

Karmela spuściła oczy.

— Za nic nie chciałabym jej zmartwić. Ona była bardzo dobrą dla mnie!

Ukloniła się i poszła w kierunku biura.

Doktor uchylił kapelusza i pożegnał się. Cała rozmowa trwała może z pięć minut. Karmeli zdawało się, że trwała godzinę.

Usłuchała rady doktora i połowę pieniędzy złożyła u zarządcy hotelu. Następnie poszła na górę. Nie widział nikt, żeby schodziła na dół. Pociąg jednakże, wychodzący o trzy kwadransy na dziewiątą, zabrał pasażerkę, młodą dziewczynę, gęsto zawołowaną, która weszła wprost do swego przedziału.

Balkon, idący pod jej oknem, ułatwił Karmeli ucieczkę. Ten balkon prowadził do okna w sieni nad bocznymi schodami. Nikogo nie spotkała na schodach, a raz z nich zeszedłszy i minawszy drzwi, nie miała już żadnych trudności. Uciekła.

Spostrzeżono nieobecność Karmeli nazajutrz, wiadomość o tem dostała się do gazet. Ponieważ jednak imię i nazwisko miss Karliny Campbell w niczem publiczności nie objaśniło, więc też rozprawa toczyła się dalej i nikt się nie domyślał znaczenia ucieczki z hotelu w Lakewood tej nieznanej i niezupełnie przy zdrowych zmysłach będącej dziewczyny.

W domu dr. Carpentera Karmela zetknęła się z obrońcą brata Moffetem. To, co mu powiedziała, dodało mu wielce otuchy do dalszej walki. Wpłynęło też na cały kierunek obrony. Przekonawszy się, że nikt dotąd nie wie o powrocie Karmeli do miasta, prosił o utrzymanie tego i nadal w tajemnicy, by efekt, który układał, nie stracił na sile.

Karmela, która i tak drżała przed oczekującą ją męką, chętnie zgodziła się zataić do czasu obecność swoją — dr. Carpenter zaś, obawiając się tych wszystkich wzruszeń, rad byłby dziewczynie przedłużyć chwilę spokoju.

Karmela pragnęła, by brat dowiedział się o jej powrocie, chytry adwokat jednakże wyprosił u niej tajemnicę i przed Arturem także. Wiedział, że musiałby walczyć z oporem młodego a upartego klienta swego i pragnął jego niemniej, jak prokuratora, zaskoczyć niespodziewanie; wiedział bowiem, że obwiniony byłby walczył do ostatka przeciw wystąpieniu Karmeli przed sądem i że sprawiłby w każdym razie kłopotu bez miary, gdyby nawet sprawie swojej poważnie nie zaszkodził. Artur bowiem za warunek postawił adwokatowi, gdy sprawę mu swoją powierzał, ażeby imienia Karmeli nie wciągał do rzeczy. Trzymał się też tego mr. Moffet, jakkolwiek był przekonany, że zbrodnia, przypisywana Arturowi, była wynikiem namiętnej miłości Ranelagha do Karmeli i dziełem jego ręki.

Mr. Moffet nie długo rozmawiał z Karmelą, gdyż

doktor zbytecznie męczyć się jej ani ruszać nie pozwolił. Wobec tego nie wszystkie też szczegóły zdążyli omówić. Po raz drugi jednak adwokat już się nie stawiał w domu doktora; lękał się zwracać uwagę i narazić tajemnicę. Telefonicznie tylko porozumiał się z doktorem i czekał pełen dobrej myśli, aż nadejdzie chwila wezwania Karmeli na świadka. I ku końcowi zaczął się trochę niepokoić, lękając się, by miss Unwin, przyszedłszy do przytomności, nie zatelegrafowała o ucieczce Karmeli i tym sposobem nie uprzedziła prokuratorowi o zamachu, który on gotował.

Nic takiego jednakże nie zaszło — a gdy nadszedł wielki dzień, mr. Moffet już tylko zastanawiał się nad tem, jakimby sposobem uprzedzić Artura o czekającej go niespodziance. I tego w końcu zaniedbał, postanawiając wcale go nie uprzedzać a tylko we właściwej chwili i w obliczu sądu oznajmić mu, że siostra jego wyzdrowiała i że jako świadek stanie niebawem na sali. Chciał sobie tym sposobem umniejszyć trudności i oszczędzić przewidywanych gorzkich wyrzutów klienta.

Wobec oczekiwanego *coup d'état*, wybuch Elli, a nawet niespodziewane a dziwne zgłoszenie się Ranelagh'a do głosu, straciły wielce na znaczeniu. Miał to być ruch *królową* i miał oznaczać *szach* i *mat*. Nie zapominał jednak o tych dwóch *piórkach*, stojących na swoich miejscach i broniących tych pozycji, do których władza *królowej* już nie sięgała.

## KSIEGA CZWARTA.

### Co sosny szeptały.

XXIX.

„PRZYPOMINAM SOBIE TEN POKÓJ“.

W chwili gdy Karmela odsłaniała twarz swoją przed sądem, mnie przejmowała myśl: Czy też ona spojrzy na mnie? Czy mogę się tego spodziewać? Czy pragnę tego?

Na te pytania otrzymałem odpowiedź, zanim jeszcze mr. Moffet zdążył powrócić na miejsce i zanim zaczął przemawiać.

Wzrok jej, przeszedłszy z twarzy brata, przesunął się zwolna i z wahaniem po twarzach jej najbliższych i pobiegł dalej, poza sędziego i poza trybunał, aż do tego miejsca, gdzie ja siedziałem. Tu powieki jej drgnęły, a we mnie serce tak głośno bić zaczęło, że mimowiednie usunąłem się od mego sąsiada. Czyniąc to, pociągnąłem jej oczy, które na jedną długą i pamiętną chwilę spotkały się z moimi; a wtedy drgnęła i odwróciła spojrzenie, oblawszy się gorącym rumieńcem.

Nadzieja, którą zbudziło do życia jej ukazanie się, zagaśła w mem sercu na widok tego rumieńca. Gdyż nie był to rumieniec radości albo niespodzianki, albo nawet bezwiednej sympatii. Zrozumiałem, że to rumieniec strasznego, głębokiego, upokarzającego wstydu. Umiejąc tak dobrze czytać w twarzy Karmeli, znając każdy jej wyraz, nie mogłem się omylić. Ona miała nadzieję, że mnie tu nie będzie; przeraziła się, widząc mnie...

I we mnie w tej chwili podobne wrzały uczucia. Pragnąłem zapaść się pod ziemię. A jednak tego miejsca opuścić nie mogłem. Trzeba się było uzbroidć na wszelkie wzruszenia.

Mr. Moffet uprzedził swoje badanie prośbą do przewodniczącego, do sądu i do prokuratora o względnosć w badaniu obecnego tu świadka, który dopiero co powstał z długiej i niebezpiecznej choroby. Na to powstał mr. Fox, prokurator, który już zdążył ze zdumienia ochłodzić i w uprzejmych słowach zaznaczyć, że pragnie się, o ile możliwości, do tego zastosować.

Mr. Moffet skłonił się, dziękując i czekał, aż świadek złoży przysięgę. Złożyła ją Karmela z tak prostym wdziękiem, że ujęło to serca wszystkich, nawet jej chmurnego wciąż brata. Widząc jej czyste, wzniezione do góry spojrzenie w chwili, gdy rękę kładła na Ewangeli, zadałem sobie pytanie, czy też obecność jej tu nie będzie samooskarżeniem, które nikomu nie przyda się na nic, a tylko ją i jej najbliższych okryje gorszą hańbą, niż nawet ewentualne skazanie tego brata, którego ona ocalić zamierzała?

Trwożny i niewypowiedzianie wzruszony, czekałem biegu dalszych wypadków.

Chłodny głos mr. Moffeta przerwał ponure moje rozmyślenia. Karmela siadła, złożywszy przysięgę i dały się słyszeć zwykłe pytania:

— Imię pani i nazwisko?

— Karmela Cumberland.

— Poznaje pani obwinionego, miss Cumberland?

— Tak jest, to mój brat.

Dreszcz przebiegł po sali. Łagodny, tklivy ton